

Czy potrzebna nam jest taka Unia Europejska?

20 stycznia 2024

Najwyższy czas na weryfikację naszych oczekiwań: Europa Wschodnia musi zrewidować swoje stanowisko wobec Unii Europejskiej. Bruksela zachowuje się tak, jakby zamierzała zniszczyć UE własnymi rękami. Nie możemy siedzieć z założonymi rękami, bo dzieje się to również naszym kosztem.

Kiedy w latach 1990. przedstawiano nam koncepcję Unii Europejskiej (UE), było to coś więcej niż tylko propozycja polityczna; była to wizja wielkiego dobrobytu i realizacji zawsze obecnego w Europie Wschodniej marzenia o „staniu się częścią Zachodu” lub przynajmniej „upodobnieniu się do Zachodu”, zbliżeniu się tak blisko, jak to tylko możliwe. To była wizja jedności, dobrobytu i wspólnych wartości, a także wiecznego szczęścia, podobna do „końca historii” Fukuyamy.

Jako ktoś, kto entuzjastycznie głosował za przystąpieniem Bułgarii i Polski do tej obiecującej unii, wierzyłem w tę wizję. Byłem naiwny. Dziś to rozumiem. Wielu z nas było. Widzieliśmy w UE dokładnie to, czego chcieliśmy. Były ostrzeżenia, owszem, ale łatwo było je zignorować. Wielu krytyków wstąpienia do UE pochodziło z bardzo dziwnych środowisk, nawet jak na wschodnioeuropejskie standardy: katolickie kręgi fundamentalistyczne, monarchiści, skrajnie prawicowi chuligani i tak dalej. Jednak krytykę wyrażali również twardogłowi lewicowcy. Trudno w to teraz uwierzyć, ale kiedyś lewica krytykowała UE za to, że jest wyraźnie neoliberalnym projektem, za próbę ekonomicznego przejęcia byłego bloku wschodniego, za wykorzystywanie wschodnioeuropejskich sentymentów do pogłębiania wyzysku i nierówności na całym kontynencie itd. Dziś lewica (lub to, co za nią uchodzi) w Europie Wschodniej jest najbardziej zagorzałym i obsesyjnym zwolennikiem nie tylko UE w jej

obecnym kształcie, ale także otwartego przekształcenia jej w federalne superpaństwo. Polska partia Razem jest tego doskonałym przykładem; oni naprawdę nie mają innego programu, poza bezrefleksyjną akceptacją.

Spójrzmy prawdzie w oczy: UE, z którą mamy dziś do czynienia, bardzo różni się od tej, którą sprzedawano nam podczas referendum. Najwyższy czas, byśmy przestali traktować UE jak nietykalną świętą krowę i rozpoczęli poważną dyskusję na temat tego, w co się zmieniła. Uwaga, spoiler: nie jest tak różowo, jak sobie kiedyś wyobrażaliśmy. Nie tylko wszystko, co lewica zwykła mówić o UE, stało się prawdą, ale jesteśmy też świadkami dramatycznego spadku jakości przywództwa. Na szczycie widzimy ludzi z obsesją na punkcie nienawiści do Rosji i Chin, korupcji i autorytaryzmu, które doskonale uosabia Ursula von der Leyen, oraz pogardy dla Europy Wschodniej, którą widać u takich postaci jak Borell, Timmermans, Webber, a nawet Jurova, która pochodzi z Czech. Pomijając ich ignorancję, fakt, że prowadzą oni cały „projekt europejski” na ścieżkę całkowitej autodestrukcji i chcą pociągnąć nas za sobą, stanowi wyraźne i aktualne zagrożenie, którego musimy uniknąć.

Kontrowersyjna rola Brukseli w odniesieniu do Polski

Bruksela, niegdyś symbol europejskiej jedności, teraz jawi się bardziej jako lalkarz, pociągający za sznurki w sposób, który wielu z nas wprawia w zakłopotanie. Weźmy na przykład Polskę, nawet po wyborach. To, co się dzieje, to coś więcej niż tylko seria nieporozumień politycznych. Bruksela nieustannie naciska na przekształcenie polskiego prawa krajowego, polityki migracyjnej, logistyki i rolnictwa, aby dostosować je do agendy „Bruksela przede wszystkim” lub „Berlin przede wszystkim”. To prawie tak, jakby chciano stworzyć scenariusz „drugiego Orbana”, w którym buntownicza postawa spotyka się z

ekonomicznym wymuszeniem. Nie zapominajmy o protestach odbijających się echem na polskich ulicach. Czy mogą one być czymś więcej niż zbiegiem okoliczności, a zamiast tego są bezpośrednią odpowiedzią na te odgórne naciski? Jest to pytanie warte rozważenia, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak ta taktyka rozbija jedność, którą UE miała promować.

A to jeszcze nie wszystko. Brak reakcji ze strony Unii Europejskiej na ostatnie wydarzenia w Polsce stanowi przykład wyraźnych podwójnych standardów. W ciągu ostatnich ośmiu lat UE głośno krytykowała polską partię Prawo i Sprawiedliwość, twierdząc, że promuje standardy prawne i polityczne. Jednak sytuacja się odwróciła, a władzę przejął rząd Donalda Tuska, faworyta UE. Wymuszone przejęcie polskiej telewizji i publicznego radia, wspomagane przez prywatną firmę ochroniarską i nielegalnie mianowanego prezesa, które miało miejsce niecały miesiąc temu, jest tego dobitnym przykładem.

Ten akt, rażące naruszenie polskiego prawa i ucieleśnienie politycznego chuligaństwa, miał miejsce, gdy komisarz Vera Jourova była w Polsce i była jego świadkiem na własne oczy, ale UE zareagowała widocznym milczeniem. Tak bezczelnej agresji i lekceważenia ram prawnych nigdy nie widziano w czasach Prawa i Sprawiedliwości. Poprzedni rząd był bardzo zły i wyraźnie naginał prawo i niszczył instytucje, ale nigdy nie był w tym tak szalony i brutalny, nigdy tak jawny, jak obecny.

Incydent z polską telewizją państwową ujawnia gorzką i oczywistą prawdę: obawy UE w Polsce są mniej związane z autorytaryzmem, a bardziej z zapewnieniem utrzymania władzy przez preferowanych przywódców, takich jak Tusk. Jest to wyraźne odejście od ich deklarowanych zasad, ujawniające preferencyjne, jeśli nie hipokrytyczne, stanowisko, które podważa podstawy uczciwego zarządzania i integralności prawnej, do których tak bardzo są rzekomo przywiązani.

Autodestrukcyjna trajektoria UE

W zwrocie akcji, który zmyliłby nawet najbardziej cynicznych z nas, najwyższe kierownictwo UE wydaje się rywalizować w konkursie „Kto może podjąć najbardziej autodestrukcyjną decyzję”. Popatrzmy choćby na ich stanowisko w sprawie rozszerzenia Unii o Mołdawię i Ukrainę. Choć włączenie tych krajów brzmi szlachetnie, jest to jak zaproszenie kogoś na imprezę na tonącym statku.

Z ekonomicznego punktu widzenia przystąpienie tych krajów do Unii mogłoby wywołać efekt domina, skutkujący upadkiem, który mogłoby wytrzymać tylko kilka państw członkowskich. Zauważy to każdy, kto staranniej się temu przyjrzy. Mimo to władze w Brukseli nadal rozważają ten pomysł. To nie tylko lekkomyślny hazard; to całkowite zaprzeczenie rzeczywistości gospodarczej. Naleganie na realizowanie tak nieprawdopodobnych ekspansji pogłębia zamieszanie i sprzeczności w Unii. Przyszli historycy mogą mieć nie lada problem z rozszyfrowaniem przesłanek stojących za decyzjami Brukseli. Dla tych z nas, którzy to przeżywają, jest to jak oglądanie wraku pociągu w zwolnionym tempie: chcesz odwrócić wzrok, ale nie możesz.

Najwyższy czas na weryfikację rzeczywistości

Porozmawiajmy teraz o relacjach Europy Wschodniej z Zachodem. Nadszedł czas na surową ocenę rzeczywistości. My w Europie Wschodniej od dawna żywimy nieco metafizyczne uznanie dla Zachodu, pozostałość po mitologii z lat 198., która obiecywała krainę mlekiem i miodem płynącą. Jednak obecny stan UE zmusza nas do zdjęcia różowych okularów. Musimy badać działania i decyzje przywódców UE nie przez pryzmat mitów z przeszłości, ale odważnie spoglądając na obecne realia. Prawdziwa agenda Zachodu, szczególnie w odniesieniu do wszystkiego na wschód od Łaby, staje się coraz bardziej widoczna. Nie jest to życzliwe,

równe partnerstwo, na które kiedyś liczyliśmy. Zamiast tego widzimy schemat decyzji i polityk, które przynoszą korzyści zachodnim interesom, często kosztem krajów Europy Wschodniej. Głosowaliśmy za Unią, która obiecywała wzajemne korzyści i szacunek, a nie taką, która zmusza nas do uległości. Nadszedł czas, abyśmy wyszli poza nostalgiczną narrację i zaczęli zadawać trudne pytania o to, czym naprawdę stała się UE.

Podsumowując, Unia Europejska w obecnym kształcie jest cieniem wizji, którą niegdyś entuzjastycznie popierali wschodni Europejczycy. Transformacja Unii z symbolu postępu opartego na współpracy w narzędzie jednostronnie narzucanych programów jest nie tylko rozczarowująca; jest to również sygnał ostrzegawczy.

Europa Wschodnia musi porzucić swoją przestarzałą obsesję na punkcie Zachodu i skonfrontować się z obecną rzeczywistością UE. Bardzo ważne jest, abyśmy zaczęli omawiać strategię wyjścia, zanim UE imploduje w spektaklu, którego nikt z nas nie chce być świadkiem. Nie czekajmy, aż historycy zbadają jej upadek; czas na działanie i ponowne rozważenie naszego miejsca w tej unii jest teraz. I nie twierdzę, że cała Europa Wschodnia musi natychmiast opuścić UE, ale musimy się bronić i musimy zacząć brać pod uwagę również taką opcję.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu